

— A więc nie traćmy czasu.

Rozdano karty, nowicjusz układa je systematycznie, przybiera poważną minę i odrazu deklaruje:

— Trzy trefle!

Partner jego zachwycony, reszta podejrzliwie spogląda po sobie i oświadcza z rezygnacją:

— Pas... pas!

— Cztery karo! — ciągnie dalej nowicjusz.

— Warjat! — myśli sobie partner, ale rad. Reszta oczekuje szlema.

Jeszcze raz obchodzi w koło »pas« i nowicjusz oświadcza skromnie:

— I... i jedno pik!...

Tableau!

Powołanie.

Tato — rzekło pacholę — jak te podróżniki, Ja chcę gwałtem popłynąć aż do Ameryki...

— Głupis! pewnoś znów czytał Mayne

[Reida, Coopera...

— Nie, ja mam powołanie, tato, na ka-

[sjera.

nix

Purysta.

Panna Róża Kugelklops częstuje pana Iz ydora, swego konkurenta, pastylkami.

— Panie Izydor, proszą na miętowe cukierki — może pan pozwoli?

Słyszysz to sam pan Kugelklops i poprawia:

— Różia, ty nie potrzebujesz mówić *namiętowe*, tylko *namiętne*... Ty wiesz, co ja jestem purysta.

Hydropatja.

Bibulski wychodzi z handelku i spotyka się niespodzianie ze swym domowym lekarzem — Zle, zle, panie Bibulski — mówi mu z wyrzutem lekarz — zabroniłem panu alkoholu, zaleciłem hydropatję...

— Otóż to właśnie! — przerywa Bibulski — żebyś wiedział doktorze, jak oni mało dają w tem winie alkoholu, a jak wiele wody...

Teatr.

Urzędowa żona — to bomba w 5. aktach, przerobiona z angielskiej noweli Savage'a. U nas przetłómaczono sztukę z niemieckiej przeróbki scenicznej i dano już kilka razy, przyczem należy zanotować, że na drugim przedstawieniu publiczność nie zapełniła teatru.

Bohaterką, rzeczywiście, jest nihilistka, ale tłumacz niemiecki przerobił ją na polkę, modlącą się, nawet przed Matką Boską Ostrobramską, której wizerunek *ad usum* znajduje się w rosyjskim hotelu nad Newą. Za tę licencję »patjotyczną«, trybunał narodowy, jeśliby istniał, powinien tłumacza skazać na rozstrzelanie, potem ułaskawić i zakazać raz na zawsze stosunków z piórem i kałamarzem...

Po co to nos wściubiać w polityczne tendencje, skoro się o nich ma takie wyobrażenie, jak hotentot o tataraku...

Urzędową żonę dyrekcja wyposażyła w pyszne dekoracje i kostjumy — jest na co patrzeć, jest nawet czego słuchać, ale to wszystko, co się słyszy, niema żadnej literackiej i artystycznej wartości, a to, co było pod tymi względami w powieści, zginęło zupełnie na scenie.

W sztuce są tylko dwie role — a około kręci się cała gromada epizodystów i statystów w postaci oficerów rosyjskich, żandarmów, policjantów, szpiegów, kelnerów, służby — i wokoło tego wszystkiego, tu i ówdzie wychyli głowę jakaś, niby ważniejsza figura, wpleciona w akcję, jako dziura w chustce, w którą pomimo to, można nos ucierać...

Główne dwie role: owej nihilistki i przypadkowego, a raczej upatrzzonego męża spoczywały w rękach pp. Bednarzewskiej i Feldmana. Pani Bednarzewska grała tę Helenę żywo, z pewną energią artystycznego temperamentu, który od pewnego czasu coraz jest silniejszy, a wyglądała tak przesłicznie, że aż jej żal było na nihilistkę...

Pan Feldmann, rolę dość komiczną, ale przeplataną sytuacjami dramatycznymi, odegrał z talentem artysty, który opanuje każdą rolę i uwydatni w niej, co jest najgłośniejszego.

Reszta ról nieco większych, lub zupełnie drobnych, mimo, że je grali tacy artyści jak pp. Żelazowski, Ruszkowski, Chmieliński, Kliszewski, Cichocka, Gostyńska, Czaplińska itd. — musimy pominąć milczeniem, bo nie mieli co grać.

Nietensam.

Baby, nie wielkanocne, lecz podobne do nich, upiekl na spółkę pp. Przybylski i Junosza. Grano u nas te *Baby* i śmiano się z nich, bo ostatecznie z bab śmieje się każdy, a nie wszyscy je szanują. Bez szacunku odnieść się musi krytyka do *Bab* pp. Przybylskiego i Junoszy, bo najprzód jest to formalny przegląd epizodów ze sztuk poprzednich p. Przybylskiego z dodatkiem Junoszy żyda — a powtóre w cementowaniu tych epizodów autorowie nie wiele sobie zadawali fatygi, fastrygując zaledwie kawały.

Niemcy powiadają: »jeden raz, nie jest żaden raz« — toż i p. Przybylski widocznie tak samo myśli — a szanowna publiczność, ta, którą po dziennikach nazywają »szeroką«, śmieje się, bo woli się śmiać, choćby z tego, z czego już się śmiała nieraz, jak wzruszać się i płakać nad tem, nad czem nigdy nie wzruszyła, nawet ramionami...

Grano u nas *Baby* żywo i składnie, a wśród dużej obsady wyróżnili się pp. Woleński, Gostyńska, Feldman, Stachowiczowa, Walewski, Wostrowski, Czaplińska, Rybicka.

Opera. Nie uważamy za stosowne i potrzebne pisać szczegółowo o każdej operze, w której gościnnie występował na lwowskiej scenie p. Florjański. Bohaterski tenor znakomitego śpiewaka zachwycał w *Lohengrinie* i *Aidzie*, jak w *Traviacie*, *Rycerskości wieśniaczej* i *Pajacach*, a w *Tanhausersze* stanął p. Florjański na punkcie kulminacyjnym. Publiczność zawsze niezabrana, owacyjnie przyjmowała podwój-

nego swego rodaka, bo polaka i lwowianina, szczerze się ciesząc, że wśród obcych, choć, zresztą, pobratymców, w Pradze, p. Florjański znajduje się na zaszczytnym stanowisku pierwszego tenora którego talentem zachwycają się, a jako człowieka wysoko cenią i szanują.

Co do wystawienia *Tannhäusera*, w o góle, przedewszystkiem podnieść musimy bardzo piękną, wyborną i zręczną scenizację. Sama opera, jako taka, dziś nie wymaga już krytyki. Do wielbicieli, zresztą, talentu Wagnera nie należymy, przyznając mu reformatorstwo w muzyce operowej, które poszło, jednak, odmiennymi torami. Obok p. Florjańskiego, zasłużyła sobie na uznanie panna Korolewiczówna w partji *Wenus*, czego znowu nie można powiedzieć o p. Strasserównie — partja Elżbiety przechodziła jej siły. Dzielnie śpiewali pp. Jeromin i Górski; pierwszy partję basową, drugi barytonową.

Przypomniła się też lwowskiej publiczności jej dawniejsza ulubienica pani Pawlików-Nowakowska gościnnymi występami w *Aidzie*. Piękny głos i wyborna metoda śpiewania, jak zawsze uwydatniły się w tej tytułowej partji i żałować tylko przychodzi, że scena lwowska nie korzysta stale z pięknego talentu tyle sympatycznej śpiewaczki.

Nadesłane.

We Lwowie, na ulicę Kopernika l. 2, przeniesiony został wielki magazyn pana Wincentego Kuczabińskiego, który obfitością i różnorodnością przedmiotów, zalicza się do najpierwszych w kraju. Wzorowo prowadzony i zarządzany, pozyskał on bezwarunkowe uznanie u szerokiej publiczności, które go obdarza zaufaniem. Magazyn p. Wincentego Kuczabińskiego, obejmuje wiele obszernych działów, a więc znajdują się w nim na składzie: książki do nabożeństwa i książki innej treści religijnej, obrazy, ramy, sztaby na ramy i ogromny zakład wyrobów intrygatorsko-galanteryjnych. Nadto wielki skład ksiąg handlowych, ksiąg aptekarskich, kopiałów, albumów, tek dyplomowych i wyrób biletów wizytowych: litografowanych i szybkoprasowych. Znajduje się także w tem zakładzie wielki skład obrazów do ołtarzy, oraz sztychów, malowideł na szkło, drzewie, porcelanie, atłasie i t. d. Jest też bogaty wybór krzyżów drewnianych, witrażyków, kropielniczek i kanonów. Po cenach fabrycznych sprzedaje zakład figury świętych różnej wielkości, artystycznie wykonane. Mszałów w zakładzie p. Kuczabińskiego znajduje się wybór ogromny, oraz wszelkich przyborów kościelnych, Oprócz tego, magazyn p. Kuczabińskiego posiada kolosalny skład papieru listowego i kopert, a także innych papierów kancelaryjnych. Zakład ten został odznaczony zaszczytnie na wystawach w Krakowie i we Lwowie. Ceny zdumiewająco umiarkowane, a nawet niskie. Jednem słowem, kto chce kupić przedmioty wykwintne, doskonale wyrobione, a **tanio** powinien się udać do zakładu p. Wincentego Kuczabińskiego, a z pewnością zostanie na zawsze jego odbiorcą.

(6824—1)